

Wiadomości Ilustrowane.

№ 23.

Wilno, 8 (21) czerwca 1914 r.

Rok II.

PRENUMERATA w WILNIE i NA PROWINCJI WYNOŚI:

Rocznie	2 rb. 50 k.	000	Kwartalnie	65 k.
Półrocznie	1 rb. 25 k.	000	Miesięcznie	25 k.

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Zmiana adresu pocztowego 10 kop.

CENY OGŁOSZEŃ: przed tekstem i na ostatniej stronie wiersz szpaltowy petitu 30 k., po tekście 25 kop.
W tekście 40 kop,

Wiejska droga.





Opuszczony dwór.

1.

*W tym domu przed wielu laty...
W tym domu — śród czterech ścian
działy się ciche dramaty —
szron warzył przedwcześnie kwiaty,
mróz niszczył niezżęty tan.*

*Budziły się jakieś wiary,
na Alleluja grał dzwon,
potem w pochmurny dzień szary
śmierć wydzwaniały zegary,
przedwczesny wieściły zgon.*

*Z tych czterech ścian pobielanych
w daleki wyszedłem świat,
od mogił swoich kochanych
szedłem do ludzi nieznanych,
każdemu spotkaniu rad.*

*Błądziłem po różnych światach,
tęsknotą do słońca gnan —
i dzisiaj po tylu latach
znów chodzę po tych komnatach,
znów błądzą pośród tych ścian.*

*U wejścia na dzikie wino
czerwone kładą się rdzy,
a w sali stare pianino
pod miniaturką matczyną
mówi:*

— Odpoczniesz i ty!

2.

*Znowum do ciebie wrócił, ziemio,
z dalekich światów, z obcych stron —
pola pod szronem jeszcze drzemią,
drzewa obsiadły stada wron...*

*Witam, was, witam, kąty święte,
progi wytarte, niskie drzwi!
Moje dzieciństwo uśmiechnięte
tu gdzieś w kolebce słodko śpi.*

*Na poduszeczkach haftowanych
leżą cichutko w domu tym
uśmiechy pierwszych dni wiosnianych
spowite w słońca złoty dym.*

*Mienia się barwnych tęcz przepychy —
kwiaty i słońce, łzy i śmiech,
pierwszej tęsknoty smutek cichy,
pierwszej miłości słodki grzech.*

3.

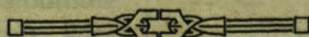
*Chodzę po pustym starym domu,
snuję się cicho z kąta w kąt —
małą kolebkę pokryjomi
ktoś nieproszony wyniósł ztąd.*

*Niby trumienkę wziął na ręce
i naraz znikły razem z nim
moje beztroskie sny dziecięce
spowite w słońca złoty dym.*

*Bielmem stłuczonych szyb żałośnie
patrzy mi w oczy pusty dom...
Gdzie jest mój sen, mój sen o wiosnie?
gdzie pierwszej burzy, pierwszy grom?*

*Śmiertelna cisza w sercu rośnie,
żałośnie płonie gromnic rząd.
Ktoś mój słoneczny sen o wiosnie
w białej trumience wyniósł ztąd.*

Edward Słoński.



Polityka „kresowa“.

Polityka rosyjska na Litwie i Rusi zmierzała oddawna do tego, by krajom tym nadać charakter „czysto rosyjski“. Do tego celu szedł rząd od chwili, kiedy te dzielnice dawnej Rzeczypospolitej zostały przyłączone do Rosji. Pomimo to środki ulegały wciąż pewnym zmianom. Po reformach Katarzyny II nastąpiły inne porządki za panowania Pawła i Aleksandra I. Później polityka rządu zmieniła się przy Mikołaju I. Przeszły czasy Murawjewa i „wiosna“ 1906 roku. Dzisiejsza polityka rządu na Litwie i Rusi przybrała znów wyraźną postać.

Po utworzeniu gub. chełmskiej, politykę, stosowaną oddawna u nas, rozszerzono na Chełmszczyznę. Świeżo opracowany projekt „reform“, jakie mają być zaprowadzone w nowej gubernji, zaznaja nam dokładnie z poglądami rządu na drogi, wiodące do „wzmocnienia żywiołu rosyjskiego“ w dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej. Dlatego projekt ten zasługuje na naszą uwagę.

Reformy zaczynają się od zmiany nazw różnych miejscowości, a więc Hrubieszów zostanie „Rubieżowem“, Rejowiec zmieni się na „Jarowiec“, Dębiny na „Dubnaja“ i t. p.

Wiemy już o tem, że policja w Chełmszczyźnie chce usuwać napisy polskie z szyldów, zabrania przemawiać po polsku na zebraniach. Opracowany obecnie projekt reform stawia między innymi żądanie, by biurowość i korespondencja towarzystw prywatnych, oraz instytucji kredytowych były prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim. Urzędy pocztowe w Chełmszczyźnie mają przyjmować korespondencję adresowaną jedynie po rosyjsku. W tym samym języku powinny być adresowane przesyłki do Chełmszczyzny.

Dalej rząd projektuje cały szereg reform, zmierzających do wzmocnienia wpływów kultury rosyjskiej na ludność miejscową. Do

ich rzędu jest zaliczone wprowadzenie powszechnego nauczania w szkołach początkowych, zorganizowanie nauczania poza szkolnego przez zakładanie kursów, bibliotek i t. d. Synod żąda zwiększenia ilości szkół cerkiewnych otworzenia męskiej i żeńskiej szkoły duchownej, do której przyjmowane byłyby dzieci nie tylko prawosławne. Duże sumy mają być przeznaczone na budowę nowych cerkwi i rozszerzenie klasztorów prawosławnych.

Innego znów rodzaju środki przeznaczono do rozszerzenia podstaw materialnych dla Rosjan. Ma być dla nich ułatwiony kredyt; Bank włościański zostanie zobowiązany do udzielania pożyczek na kupno ziemi jedynie tym kandydatom, których proponuje lub zatwierdzi gubernator.

Ministerjum spraw wewnętrznych uważa za niezbędne opracować i wnieść do Dumy projekty samorządu miejskiego i ziemskiego dla Chełmszczyzny z zabezpieczeniem przewagi w składzie radnych przedstawicielom ludności rosyjskiej. Projektowana jest również organizacja rządowa pomocy lekarskiej dla całej ludności nowej gubernji.

Wreszcie nadmienić należy, że projekt „reform“ dla Chełmszczyzny stara się skrepić szkodliwą dla polityki rządowej działalność ludności polskiej. Stąd usilna walka przy pomocy kar administracyjnych do 3 miesięcy aresztu lub 500 rubli grzywny za nauczanie dzieci czytania po polsku w tak zwanych „tajnych szkołkach“, wzmocnienie nadzoru inspektorów szkół ludowych nad ochronkami i t. p.

Tak przedstawia się w chwili obecnej polityka rządu wobec „kresów“.

Kursy pedagogiczno-naukowe żeńskie w Warszawie.

Chcemy zapoznać nasze czytelniczki z istniejącą u nas w

kraju uczelnią polską przeznaczoną dla kobiet, które ukończyły szkołę średnią i chciałyby dalej studia swe prowadzić. Uczelnią tą, zasługującą



Marja Sadzewiczowa
kierowniczka kursów żeńskich pedagogiczno-naukowych w Warszawie.

ca z wszelkich miar na polecenie, są kursy pedagogiczno-naukowe żeńskie w Warszawie (Bracka 16), założone w roku 1907 przez Katolicki Związek kobiet polskich, a pozostające od 3-ich lat pod kierunkiem Marji Sadzewiczowej.

Organizacja tych kursów jest następująca: rok pierwszy ma charakter ogólnokształcący, wykładane tu są takie przedmioty jak: etyka, psychologja, historia sztuki, literatura polska czasów najnowszych, ekonomja społeczna, prawnictwo, chemja życia codziennego z doświadczeniami, hygiena wraz z ratownictwem i inne przedmioty o kursie rocznym, tak, że rok ten pierwszy stanowi sam w sobie pewną zamkniętą całość i może być uzupełnieniem wykształcenia dla tych panien, które po ukończeniu pensji lub gimnazjum rok tylko jeden mogą dalszym studjom poświęcić. Jednocześnie stanowi on przygotowanie do studjów dalszych, którym poświęcone są następne dwa lata kursów. Tu słuchaczka wybrać sobie może wydział historyczno-literacki lub przyrodniczy. Na wydziały te osoby posiadające odpowiednie przygotowanie mogą też być przyjmowane bezpośrednio.

Całokształt przedmiotów specjalnych dla każdego z wydziałów uzupełniony jest przez wykłady filo-

zoficzne i pedagogiczne. Na ostatnim kursie wykładane są metody nauczania poszczególnych przedmiotów (języka polskiego, przyrodniczo-matematycznego). Wykłady na wydziale przyrodniczym uzupełnione są przez zajęcia praktyczne w laboratoriach. Z przedmiotów zaś humanistycznych prowadzone są seminarja, gdzie słuchaczki opracowują pod kierunkiem profesorów poszczególne kwestje. Wymieniamy tu kilka tematów, dotąd opracowanych, a więc: „Stosunek prawa do moralności“, „Tło historyczne „Dumy o hetmanie“, „Buddyzm a chrześcijaństwo“. Słuchaczki opracowują również próbne lekcje z dziedziny przedmiotów, wchodzących w zakres ich specjalności. Urządzane są także wycieczki przyrodnicze, pedagogiczne, techniczne, krajoznawcze.

Jak informuje nas program wydany na rok szkolny 1914—15, personel nauczycielski kursów składa się z trzydziestu blisko osób, między którymi znajdujemy nazwiska zaszczytnie znane w nauce polskiej, jak np. Karol Appel, Stanisław Szober, ks. Józef Archutowski, d-r Jan Tur, Jan Lewiński, Zygmunt L. Zaleski, Lucjan Zarzecki, Gabryel Korbut, d-r Manfred Kridl, Konrad Chmielewski, d-r Józef Trzebiński, Henryk Radziszewski i inni.

Aby i mniej zamożnym umożliwić korzystanie z nauki na kursach, założone zostało Koło pomocy dla niezamożnych słuchaczek, które zbiera fundusze na opłacanie za nie wpisów. (Wpis wynosi 150 r. rocznie). Zarząd kursów pośredniczy również w wynajdowaniu pewnego pomieszczenia dla słuchaczek.

Pragnęlibyśmy zwrócić uwagę czytelniczek naszych na korzyść płynącą ze studjów, odbywanych w kraju. Związek bowiem z życiem w kraju nie tylko nie osłabia się, lecz przeciwnie staje się bardziej świadomy, tak, że kończąca słuchaczka jest odrazu przystosowana do zajęcia odpowiedniej dla siebie placówki kulturalnej. Zarząd

kursów pośredniczy w wynajdowaniu dla nich posad. Zresztą popyt na kończące słuchaczki jest wielki i niektóre z nich zaraz po ukończeniu studjów powołane zostały na stanowiska kierownicze i wywiązują się bardzo dobrze z trudnych nieraz zadań.

Te zaś, które pragną dalej jeszcze oddawać się pracy teoretycznej-naukowej, znalazły do dalszej specjalizacji solidny fundament na kursach, dostosowanych ściśle do ich przygotowania i dających pewien równomierny, zaokrąglony całokształt wiadomości z danego zakresu. To też były słuchaczki kursów są doskonale przygotowane do wzięcia udziału w seminarjach uniwersyteckich i pracy laboratoryjnej, nie mówiąc już o wykładach, przytem zdecydowane są co do specjalności i nie tracą czasu na błąkanie się z wydziału na wydział, zaś życiowo-moralne przygotowanie pozwala im odrazu zorientować się w labiryntach zbiorowego życia młodzieży. Uniwersytet genewski studja przyrodnicze na kursach zalicza jako równoważne dwuletniej pracy uniwersyteckiej. Zarząd kursów podjął też starania o analogiczne prawa i w innych uniwersytetach.

Bławatek.

Jaki to chłopiec niedobry!
Tak mnie wciąż zbywa niegrzecznie;
Muszę się gniewać na niego —
Gniewać koniecznie.

Niedawno wyrwał mi z ręki
Zerwany w polu bławatek
I przypiął sobie do piersi —
Skradziony kwiatek.

I jeszcze żartował ze mnie,
Gdym się żaliła na psotę,
Bo mówił, że ma coś więcej
Ukraść ochotę.

Że oczy moje piękniejsze
Niżli ten kwiatek niebieski,
Że chce pić rosę z bławatków,
A z oczu lezki.

I mówił dalej, niegrzeczny,
Że mnie rodzicom ukradnie:
Tak straszyć kogo, doprawdy,
Że to nieładnie.

Chciałabym gniewać się bardzo!
Nie widzieć więcej... ach, trudno!
Wiem, że mnie samej bez niego
Byłoby nudno.

Ale go muszę ukarać;
Podstępny na to użyję:
Będę umyślnie płakała —
Niech lezki pije.

Adam Asnyk.

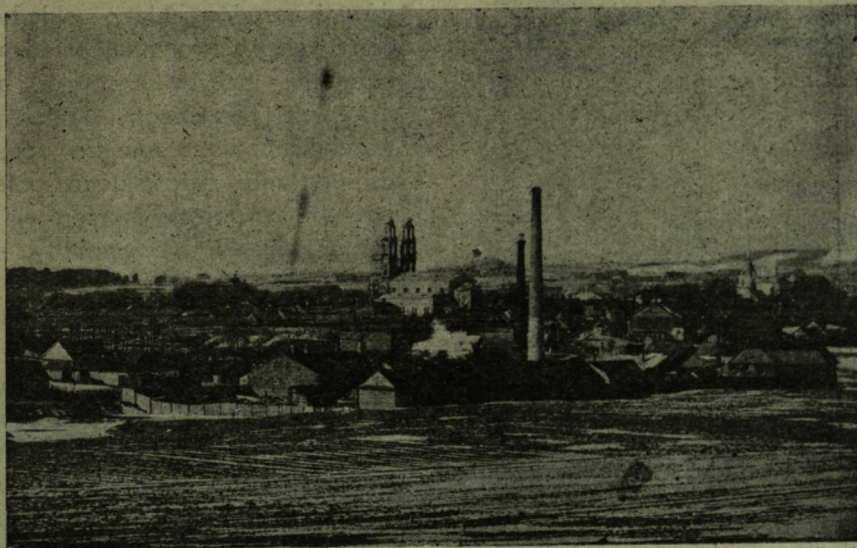
Z Oszmiany.

Mało jest na Litwie miasteczek, mogących się poszczycić tak pięknymi okolicami, jakie posiada Oszmiana. Położona w dolinie wśród zieleni drzew, a otoczona pagórkami leśnymi, ma nader uroczy wygląd, zwłaszcza ze strony traktu holszańskiego, skąd domy jej wydają się, jakby tonące wśród drzewa. Niemało uroku dodaje rzeka Oszmianka, o brzegach wysokich, w niektórych miejscach tworzących bardzo ładne urwiska.

Oszmiana za czasów niepodległej Polski była miastem dosyć bogatym. Dochody roczne starost-



Nowy kościół w Oszmianie. Budowę jego rozpoczęto w r. 1910 na miejscu dawnego kościoła św. Michała, pamiętnego krwawymi wypadkami z 1831 r. W Oszmianie istniał jeszcze drugi kościół OO. Dominikanów, zniesiony w r. 1850. Na tym miejscu stoi obecnie cerkiew.



Widok ogólny Oszmiany.

wa Oszmiańskiego sięgały cyfry 6,658 zł. p., co za owych czasów stanowiło pokaźną sumę. W Oszmianie odbywały się sądy ziemskie i grodzkie, oraz sejmiki na wybór posłów. Królowie polscy Jan III Sobieski (1674—1696); i Stanisław August (od r. 1764 do 1796) nadali Oszmianie przywileje i uczynili miasto wolnem. Po rozbiorze Polski rząd rosyjski skasował zarówno te przywileje jak i starostwo Oszmiańskie.

Oszmiana nieraz ulegała zniszczeniu przez wojska nieprzyjacielskie. Często całe miasteczko szło z dymem. W roku 1655 wojska Chmielnickiego zburzyły we wsi starej Oszmianie, położonej o pół wiorsty od Oszmiany, klasztor OO.

Franciszkanów i omal nie zniósł samego kościoła, fundowanego przy tymże klasztorze przez Aleksandra Jagiellończyka (1501—1506). W r. 1830 kościół ten został obrócony na cekhaus. O świetności jego świadczą do dzisiaj dochowane wewnątrz malowidła. Mury kościelne na tle drzew dotąd wyglądają okazale.

Oszmiana pamiętna jest także zwycięstwem Zygmunta nad Świdrygiełłą w r. 1432, oraz przejściem Napoleona i jego wojska w r. 1812.

Co się tyczy obecnego życia w Oszmianie, z przykrością piszemy o tem. Ludność miejska jest prawie wyłącznie żydowska, natomiast w okolicach Oszmiany przeważa

ludność polska. Ale niestety jest jeszcze całkiem nieświadomiona pod względem narodowym.

Inteligencję naszą, któraby mogła podźwignąć lud, cechuje jakaś ospałość i bierność.

Nie posiadamy dotąd ani biblioteki, ani czytelnicy polskiej, a brak ich poważnie daje się odczuwać. Wielu mieszkańców Oszmiany woli prenumerować żydowskie „Kapiejki“, niż pisma polskie.

Skutkiem naszej ospałości handel miejscowy jest opanowany wyłącznie przez żydów. Istnieje wprawdzie kilka sklepów polskich, ale wszystkie one skazane są na bardzo marny żywot. Sklep spółdzielczy wydzierżawiony jest, by łatwiej można było spłacać długi.

Dziwna jakaś panuje wśród naszej inteligencji niechęć kupowania u swoich. Niektóre osoby z Oszmiany i jej okolic kupują u żydów za kilka tysięcy rb. rocznie. W sklepach polskich kupują zwykle w święta żydowskie. Tłumaczą się zazwyczaj, iż w sklepach żydowskich wszystko można znaleźć. Poniekąd jest w tem wiele racji. Ale gdyby częściej wstępowali do sklepów polskich oczywiście znalazłoby się żądane artykuły.

Brak nam ludzi czynu i dobrej woli, którzyby obudzili z letargu życie polskie w Oszmianie.

Obrona talmudu.

Dzięki pracy p. Andrzeja Niemojewskiego o talmudzie, która w tym roku została ogłoszona w Warszawie pod tytułem „Dusza żydowska w zwierciadle talmudu“, zyskaliśmy możliwość poznania tej księgi, co daje poparte powagą religii wskazówki „mądrości“ milionom żydów. W numerze 11—12 „Wiadomości Ilustrowanych“ zamieściliśmy sprawozdanie z pracy p. Niemojewskiego. Czytelnicy pamiętają, zapewne, jakiego rodzaju przepisy zawiera talmud i co należy sądzić o wartości moralnej nauki, głoszonej przez tę księgę.

Praca p. Niemojewskiego otwo-



Z okolic Oszmiany.



Stara Oszmiana. Były kościół OO. Franciszkanów.

rzyła oczy ludności polskiej, zapoznając ją z temi mętными źródłami, skąd czerpią strawę duchową masy żydowskie. Ale jednocześnie wywleczenie na światło dzienne tajemnic talmudycznych oburzyło żydowstwo. Powstała potrzeba obrony talmudu.

W tym celu sprowadzono byłego profesora filozofii z Magdeburga, żyda, d-ra Cohena i ten wygłosił odczyty w niektórych miastach u nas o podstawach moralności żydowskiej, w których wychwala szlachetność nauki talmudu.

W tych dniach znów doniosły gazety żydowskie, że w Warszawie założono „Towarzystwo“ w celu szerzenia prawdziwych wiadomości o żydach i żydostwie.

Chodzi tu podobno o obronę

talmudu. Przeznaczono na ten cel dotychczas 10 tysięcy rubli.

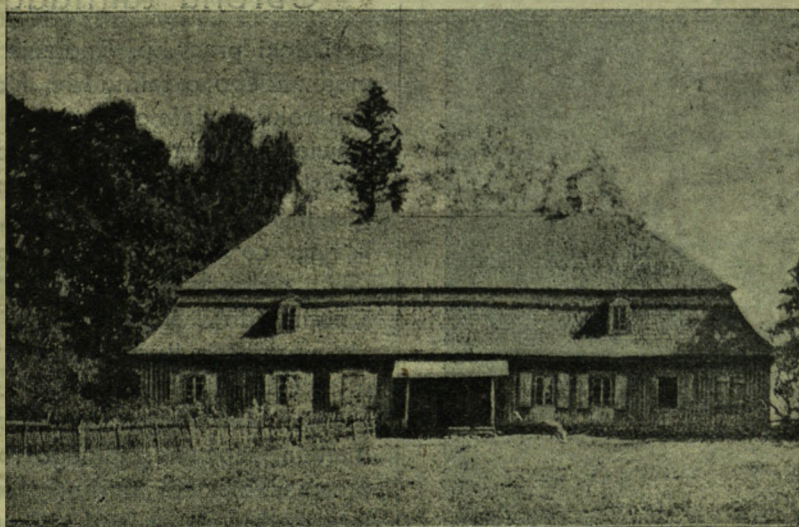
A jednak i żydzi światlejsi uznają, że talmud jest książką gorszącą. Pan Wassercug w numerze 13 redagowanego przez siebie „Widnokregu“ powiada, że „osoba p. Andrzeja Niemojewskiego jest mu wstrętną,“ ale zarazem stwierdza, że „książka p. N. zawiera cytaty w znakomitej większości przełożone ściśle“. Co do samego talmudu p. Wassercug pisze:

„Są to rzeczy, z punktu widzenia współczesnych pojęć moralnych i obyczajowych, przerażające. W czasie kiedy były pisane, stanowiły odbicie warunków historycznych i społecznych, nie różniły się też zasadniczo od odnośnych przepisów i pojęć wielu innych lu-

dów i narodów. Jako składowa część księgi, tworzonej przed wiekami nie razilyby historyka bardziej, niż inne księgi; i kodeksy—wszelako najstraszniejsze upośledzenie ludu żydowskiego polega na tem, że pojęcia i przepisy, jakie u innych ludów wymarły, stanowią treść księgi, przez lud żydowski czczonej do dnia dzisiejszego... Zaiste żyd, studjujący od dziecka talmud, jako księgę świętą, w XX stuleciu — to obraz straszny. Ponieważ talmud, mimo iż zawiera niektóre przepisy etyczne i wzniosłe, musi, jako całość, wywierać najgorszy wpływ na kształtowanie się psychiki żyda, przeto uważam, że jako przedmiot nauczania, nie zaś krytycznych studjów historyczno-religijnych — księga ta winna być uznana jako

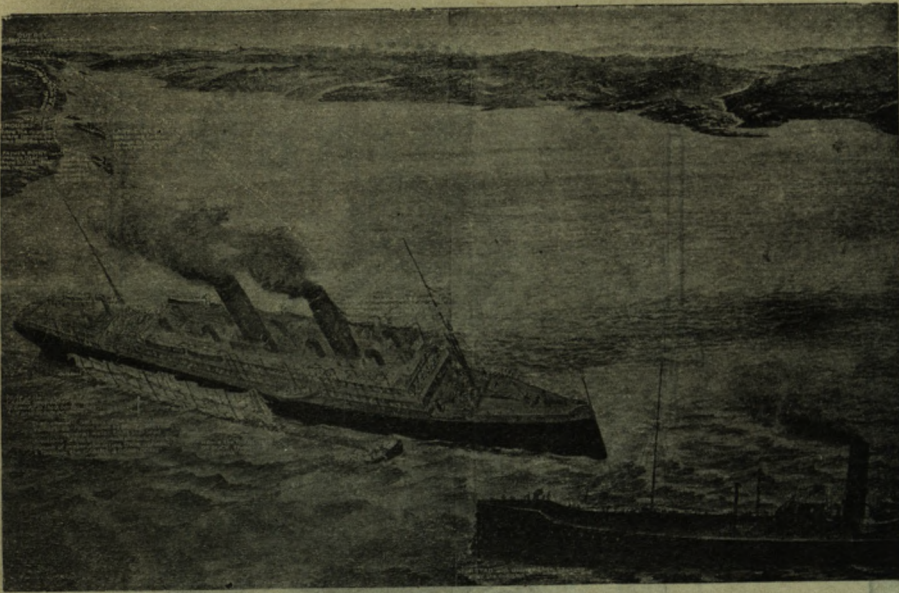


Stara wiekowa lipa przy rogu ulic Wileńskiej i św. Jerskiej została ścięta, ponieważ budowniczy, projektując nowy dom, nie umiał, czy nie chciał użyć pięknego drzewa ku ozdobie frontu świeżej kamienicy.



Dwór w Giejstunach, miejsce urodzenia poety Antoniego Odyńca. Po przejściu w ręce włościańskie dwór ten uległ zniszczeniu.

niecenzuralna. Obowiązujący nakaz winien wzbronić nauczania talmudu, wyznaczając księdze należyte miejsce w bibliotekach, jako zażytkowi dawnych czasów, godnemu pilnej uwagi i studjów ze strony antropologów i historyków religii. Tak samo, jak w krajach cywilizowanych obowiązuje przymusowe nauczanie powszechne, tak też obowiązywać winno prawo



„Empress of Ireland”, i „Storstad” w chwilę po zderzeniu.



Kapitan statku „Empress of Ireland” Kendall.

upieki nad umysłami dzieci, wzbra-
niające wychowywania ich w atmo-
sferze pojęć barbarzyńskich. Dla
ich własnego dobra i dla dobra
otoczenia“.

Inwestytura nowych dostojników kapituły żmudzkiej.

Jak wiadomo, J. E. ks. biskup
Karewicz powołał do kapituły
żmudzkiej trzech księży litwinów,
z których dwaj Olszewski i Dąbrow-
ski znani są jako politycy obozu
litwomańskiego, słynni z zacieklej
nienawiści do polaków.

Otóż w sobotę, dnia 31 maja
(13 czerwca) w kościele Katedral-
nym kowieńskim J. E. biskup
żmudzki ks. Karewicz dokonał in-
westytury nowomianowanych do-
stojników kapituły żmudzkiej.

Po dokonaniu obrzędu J. E.
zwrócił się do nominatów z prze-
mową w języku łacińskim i litew-
skim mniej więcej tej treści: „Koś-
ciół katolicki zwykł nagradzać tych
kapłanów, którzy działalnością swo-
ją przysparzają chwały Kościołowi
lub pożytku społeczeństwu. Takimi
mężami są właśnie wyniesieni do
godności prałata i kanoników księ-
ża. Dziękuję więc wam za waszą
dotychczasową tak owocną na tych
polach pracę i żywzię nieplonną na-

dzieję, że również w dalszym cią-
gu z niemniejszym pożytkiem swą
działalność rozwijać będziecie“.

Dodać należy, że podczas tej
ceremonii członkowie kapituły po-
lacy byli nieobecni, a jeden z ka-
noników litwinów przybył na nią
dopiero po trzykrotnem wezwaniu,
lecz bez właściwych swemu stano-
wisku oznak kościelnych.

Z pism.

„Nasze Zdroje” rozpowszech-
nione od lat pięciu i wielce po-
czytne, wyszły świeżo z № 3 jako
niezależny organ zdrojownictwa
polskiego, w okazałym, bogato ilu-
strowanym wydaniu, zdobnym w
śliczną trójbarwną ilustrację na kar-
cie tytułowej

Pięknemu temu i starannemu
№ 3 „Naszych Zdrojów” odpowia-
da też równie bogata i wielce uroz-
maicona treść, na którą się skła-
dają: 1) Słowo wstępne od redakcji,
omawiające stan obecny naszych
zdrojowisk pod kątem widzenia
nałężnej dla nich opieki rządu i kra-
ju. 2) Poświęcony w hołdzie dla
zasług ś. p. d-ra Henryka Dobrzy-
ckiego oryginalny tegoż list przed
7 laty. 3) Pióra p. Teodorowicza
p. t. „Szczawnica jubilans”, sylwe-
ty jubileuszowe zasłużonych twór-
ców dwu lecznic w Szczawnicy, d-ra
Kołączkowskiego i d-ra Hammer-
schlaga. 4) Korespondencje oryginalne z ruchu i życia sezonowego

z Krynicy, Ciechocinka, Szczawnicy,
Krościenka, tudzież z Pomorza Ka-
szubskiego z odezwą zarządu Tow.
Ludowego w Sopotach. 5) Poucza-
jące artykuły z dziedziny zdrowot-
ności, jak d-ra Tarnawskiego „Słoń-
ce lekarzem” i d-ra Bandrowskiego
„Odrodzenie wiosenne”, dalej w
obrazie kalejdoskopowym zestawio-
ne. 6) Najnowsze wiadomości bie-
żące ze wszystkich zdrojowisk, sa-
natorjów i uzdrowisk w Polsce,
wreszcie 7) krytyczne oceny wy-
dawnictw i czasopism.

Nowa siedziba redakcji i admi-
nistracji tygodnika „Nasze Zdroje”
znajduje się obecnie we Lwowie
przy ulicy 29 Listopada 1, 95.



Nowy arcybiskup wrocławski,
ks. Adolf Bertram.

Mody.



Suknie dla przystępujących do pierwszej Komunii Świętej.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na drugie półrocze. Wszystkie nieopłacone egzemplarze zostaną od dnia 1 (14) lipca wstrzymane.

ŻYCIE wasze, POSAGI dla dzieci,
UBEZPIECZAJCIE

w jedynym **POLSKIM**, opartem
na wzajemności, T-wie
Ubezpieczeń
na tanich i dogodnych
warunkach

Ubezpieczenia
mogą być zawie-
rane już od Rb. 100
aż do 300 tyś. Składka
miesięczna od 17 kopiejek.

Z sumy przeznaczanej na dywi-
dendę ubezpieczeni otrzymują 70%
Wszelkich informacji szczególow. udziela
bezpłatnie Biuro Główn. Reprezentacji na Litwie
Żmudzi i Rad. WILNO, Motaniczna 1.

Zarząd. Okręg JÓZEF KOROLEC. Poszukiwani są ajenci.

„PRZEZORNOŚĆ”

K. WROCZYŃSKI.

Panie.

Telefonowały do mnie do biura panie.

— Proszę przyjść dziś do nas o czwartej, koniecznie o czwartej, a nawet o trzeciej... Będzie nam pan bardzo, ale to bardzo potrzebny,—gruchał przez telefon głos pani Adzi, a miły tembr pani Nelli dorzucił: Najlepiej o wpół do czwartej.

— Z przyjemnością — odparłem, — ale wątpię, czy obowiązki pozwolą mi zwolnić się przed czwartą.

— Muszą pozwolić, sprawa nie cierpi zwłoki. Czekamy tedy pana z Nellą.

— Czy mogę ośmielić zapytać się, jaka sprawa?..

— Nie może się pan ośmielać. Będzie pan u nas punkt wpół do czwartej i przyniesie pan ze sobą jaką parę starych niepotrzebnych panu kamaszów, jaką używaną marynarkę, kamizelkę, no i te... jednym słowem garnitur. Tylko koniecznie, bo będzie bardzo potrzebny.

— Czy i szelki?

— Proszę sobie nie pozwalać! Więc do widzenia, czekamy napewno.

Zaintrygowany tym niezwykłym popytem na moją osobę i garderobę, kosztem upokarzającej prośby do szefa uwolniłem się o trzeciej z biura, wybrałem w domu z pośród mej toalety parę lakierków i tenisowych pantofli oraz całkiem jeszcze porządną garnitur żakietowy i punkt o pół do czwartej z okazałym tobołkiem stawilem się w mieszkaniu pani Adzi. Służąca wprowadziła mnie do bawialni, prosząc, bym zaczekał. Czekałem małą godzinkę, po upływie której zjawiła się pani Nella.

— Ah, jak to ładnie z pana strony, że pan już przyszedł,—powitała mnie z wdziękiem, ale i my też jesteśmy punktualne, już się ubrałyśmy.

— W takim razie ja przepraszam że się zawczesnił,—szepnąłem skonfundowany.

— Witam, witam pana,—rzekła wchodząc pani Adzia,—omal, że czekałyśmy. Ale nie traćmy czasu, tylko chodźmy i pan naturalnie z nami.

— Czy mógłbym się spytać, jakiej radosnej okoliczności mam zawdzięczać przyjemność towarzyszenia paniom i dokąd?

— Ah, panie, to cały dramat!

— Nie dramat, Nello — poprawiła pani Adzia,—to życie. Panie, jakie straszne rzeczy istnieją na świecie, jaka okropna nędza panuje. Wyczytałyśmy z Nellą w Kurjerze o poleconej opiece czytelników młodej wdowie suchotnicy z dziesięciorgiem dzieci, z których najstarszy siedmioletni chłopiec jest sparaliżowany i wogóle... straszna nędza jednym słowem. Chcemy więc z Nellą iść tam,

by im w czym dopomódz, a że to daleko, bo aż na jakiejś Burakowskiej, więc pójdzie pan z nami nieprawdaż?

— Jedno słowo z ust pani...

— A garnitur przyniósł pan widzę,—przerwała mi pani Nella,—jak to ładnie. Jestem pewna, że mąż tej biednej kobiety będzie błogosławił pana dobre serce.

— O ile sobie mogę zdać sprawę, o pani,—zauważyłem, to wdowa każda tą się odznacza właściwością, że nie ma męża.

Uwaga moja skonsternowała panie nieco.

— A prawda,—mruknęła pani Adzia, jednak prawda. Ale, że też pan zawsze potrafi znaleźć dziurę w całym,—dodała niechętnie.

— Ależ moja droga zawyrokowała pani Nella, jeżeli ta wdowa nie ma męża, to przecież ubranie tego pana, nada się napewno któremukolwiek z jej synów.

— Z których najstarszy,—pałałem, jak mnie panie poinformowały ma lat siedem i jest przytem...

— Pan jest nieznośny i uwagi jego są nie na miejscu. Chłopiec może sobie kazać ubranie przerobić. Proszę wziąć swój pakiet i tę oto paczkę z biszkoptami dla biednych dzieci i niech mi pan potrzyzyma parasolkę przez chwilę.

— Mój panie, i moją... i te książki z czyteln. Zamienię po drodze.

Zaraz o piętro niżej z tobołem w jednej ręce, dwiema parasolkami i pliką książek w drugiej, omal, że nie zleciałem ze schodów.

— Boże, jaki pan... roztertagniony,—spojrzała dobrotliwie pani Adzia.

— Przepraszam, ale tak uroczu wygląda pani w tym kostjumie, że zatrzymałem się i...

W istocie, pani Adzia wyglądała zachwycająco. Wprawdzie wszystkie poszczególne wdzięki tej osoby brane pod uwagę oddzielnie były, nie powiem że nieładne, lecz... „tak sobie“, — ale całość, całość tworzyła istotę dziwnie ponętną, fascynującą, niesłychaną. Są takie kobiety.

— A mnie pan nic nie powie,—upomniała się pani Nella,—jakże się panu podoba mój... ależ złamie mi pan parasolkę!

— Istotnie, tak mi się jakoś zaplątała... A pani kapelusz jest... — i odbiwszy się całą pojemnością mej osoby i pakietów od jakiegoś bardzo spieszącego przechodnia, dokończyłem komplimentu pod jakąś wystawą sklepową o dziesięć kroków od pań... — zachwycający...

— Gdzie się pan podziewa? — strofowała mnie pani Nella, gdy m lawirując znów dotarł do pań,—może pan będzie łaskaw potrzytać mi torebkę, póki nie włożę rękawiczek, proszę... — i pani Nella, oglądając się za przejeżdżającym nieznanym, uroniła wyżej wspomniany przedmiot w mym

kierunku; na szczęście torebka zahaczyła się paskiem o guzik mego palta.

— Którędy najbliżej na Burakowską? — pytały mnie panie, gdyśmy wśród największego ruchu stanęły na Marszałkowskiej przy Wiedeńskim dworcu, tworząc swem towarzystwem jakby radę na chodniku.

— Przez Marszałkowską prosto, proszę pań... Potem (przepraszam pana!) przez Saski... (oh! pardon, pan wybaczy, taki tłok!) potem... (aj! aj! aj!)

— Ah, tak. Chociaż wiesz Nello, pogoda taka piękna, pójdziemy przez Nowy Świat, — zakonkludowała pani Adzia.

Poszliśmy Alejami Jerozolimskimi na Nowy Świat, panie wiodły bardzo ożywioną rozmowę na temat, czy pleureuse'a przy kapeluszu jednej ze znajomych z widzenia jest z prawdziwych piór strusich czy też imitacją, ja zaś eskortowałem damy milcząco. Na rogu Nowego Świata panie odruchowo skrzyły w stronę Alei Ujazdowskich. Na placu Św. Aleksandra spotkał się panią Munie.

— A! dzień dobry, dzień dobry!

— Witamy! Jak się miewasz?

— Jak się macie moje drogie!

Panie w ciągu paru sekund zamieniły kilkanaście uścisków, kilkadziesiąt całusów i kilkaset wzajemnych komplementów a propos swego wyglądu i tuszy.

— Jesteście same, — szczebiotała pani Munia, twój kapelusz, Nello, od „Balbiny“, nieprawdaż? Właśnie wybieram się do niej, chodźmy razem poradzić mi...

— Ależ moja droga, jesteśmy w towarzystwie pana Zygmunta (pan Zygmunt, to ja); gdzież on jest, — szukała mnie wzrokiem pani Adzia.

Odbijany od snujących się po trotuarze przechodniów, starałem się krążyć możliwie najbliżej pań.

— O, jest! Witam pana, panie Zyguncie, — i pani Munia z kokieterijnym uśmiechem skinęła mi głową. Nie mogąc żadną ręką zdjąć kapelusza, zawstydzilem się i ukloniłem, jak sztubak, nogą.

Z za kościoła Trzech Krzyży ukazał się kondukt pogrzebowy.

— Ah moje złote, — świegotowała pani Munia, — byłabym zapomniała. Wyobraźcie sobie, umarł Posadzki... nie znaliście go?... no, ten dyrektor towarzystwa asekuracyjnego „Uran“. Specjalnie przyszedł na wyprowadzenie, bo mówiono, że za trumną będzie iść jego żona razem z jego... długoletnią flammą.

— Co za cynizm ze strony „tej pani“, — oburzyła się pani. Nella, właśnie pogrzeb już idzie, pójdziemy zobaczyć.

I panie pofrnęły w kierunku tłumnego konduktu; opuszczony i zrozpaczony poczekałem, aż się największy tłok przewali i kroczyłem za asystą

w nadziei, że panie zaspokoiwszy ciekawość, wystąpią z konduktu i zoczę je wtedy. Jakoż istotnie, na Nowym Świecie przy rogu Królewskiej dostrzegłem panie, stojące w gronie powiększonym przez jeszcze dwie nieznane mi damy. Przysunąłem się nieznacznie i skromnie stanąłem na uboczu. Jedna z nieznanym mi dam mówiła:

— Przecież to skandal, skandal niesłychany. Z tamtą był po słowie, chodzili wszędzie razem, kompromitował ją, ubóstwiał ją, żyć bez niej nie mógł, a dziś dowiaduję się, że bierze ślub z inną! Okropność, jacy są obecnie ci mężczyźni.

— Patrz Lilu, — zawołała towarzysząca nieznanym damy, — właśnie jadą. O! ślubna karetą.

— To ciekawe, — zaopiniowały pozostałe panie, — chodźmy zobaczyć. I panie zawróciły Nowym Światem w kierunku Świętokrzyskiego kościoła.

Nieśmiało przybliżyłem się do pani Nelli, chcąc jej przypomnieć o pierwotnym celu naszej wycieczki.

— Proszę pani... — A, to pan. Przecież, że się pan raczył odnaleźć! Gdzie się pan podziewa? To niegrzecznie zostawiać kobiety same na ulicy.

— Ależ, kiedy bo...

— Niech się pan nie wykręca. Postąpił pan niegrzecznie. Proszę przynajmniej teraz nas się pilnować.

W rozgwarze ożywionej gawędki wkroczyliśmy na schody kościoła. U wejścia nagła przeszkoda: woźny nie chce nas wpuścić jako „osoby przez biletów“. Przekomarzanie się. Sprzeczka. Wreszcie wszystkie panie jak jeden mąż zwracają się nagle do mnie.

— Pan jako mężczyzna winien nauczyć tego gburę, jak ma postępować z kobietami!

Usiłowałem go nauczyć, ale był tak niepojętny, że pozostaliśmy na schodach kościoła, przy czym panie poczęły mnie ignorować. Tak przetrwaliśmy z pół godziny. Na szczęście w toku rozmowy padła uwaga u ust jednej z nieznanym mi dam, że dziś jest właśnie wyprzedaż u Gelbfisza.

— Nigdy nie kupowałabym u żydów, — obruszyła się pani Munia.

Moja droga, i ja... Ale cóż robić? U nich taniej.

— Ja też u żydów nie kupuję z zasady, ale chodźmy zobaczyć — zaproponowała któraś z pań, — to do niczego nie zobowiązuje, a mówiła mi moja krawcowa, że widziała u Gelbfisza cudną popelinę, stalowo-szarą, wiesz Słupska ma podobną bluzkę, i niedrogo. Przytem jest tam jeden bardzo zabawny subjekt, który odstępuje mi resztki za bezcen.

Poszliśmy oglądać popelinę. Od zatonięcia w goryczy poniechanych zamiarów, broniła mnie słaba nadzieja myśli, że Gelbfisz ma sklep na

Bielańskiej, więc bądź co bądź po drodze do wdowy.

W magazynie, panie co chwila spotykały swe znajome, ścisk i gwar panował giełdowy, przechodziliśmy kolejno od jednych do drugich, to i owo panie nabywały, liczba zawiniątek ze sprawunkami rosła w sposób zatrważający moje kwalifikacje tragarskie, panie dostały wypieków a ja melancholji, gdy wreszcie udało mi się przypomnieć pani Adzi o wdowie.

— Na litość boską, jak można być tak roz-targnionym! Dlaczego nam pan tego wcześniej nie przypomniał. Jak pan mógł?!.. Ależ idziemy, idziemy w tej chwili, tylko obejrzę jeszcze te sutaze.

I istotnie, po kwadransie wyszliśmy. Panie były zachwycone zakupami, ja zaś jak prawowierny małżonek, udający się do licznej rodziny na wile-gaturę; miałem paczki we wszystkich kieszeniach, na każdym palcu, na każdym guziku od palta i marynarki i kamizelki i pod obydwoma pachami.

— A gdzie Munia, Lila, Jania i te trzy inne?— zaniepokoiły się nagle panie.

— Widziałem jak wyszły oddawna,— czelnie zelgałem,— proszę pań, ta wdowa czeka na nas.

— Nie zwlekajmy tedy, Nello, weźmy dorożkę, bom tak zmęczona...

Kiedyśmy się dotłukli wreszcie do Burakowskiej ulicy było pół do dziewiętej. Stróż pod adresem, wyczytanym przez panie kategorycznie zaprzeczył istnieniu jakiegokolwiek wdowy w powierzonej jego opiece posessji. Zresztą posessja ta reduko-wała się do parkanu od frontu i jednopiętrowej, ale za to bardzo podejrzanej oficyny.

— Wszystkich likatorów znom,— oświadczył stróż,— nijakiej umierającej wdowy u nas niemasz; stanęliśmy bezradni.

— Ależ,— upierała się pani Nella,— nawet zabrałam ze sobą tę stronicę kurjera, niech pan znajdzie (jest w torebce); zobaczy.

Pod latarnią konstatowałem, że pani Nella przez roztargnienie snadź przeczytała adres nie wdowy, lecz jakiegoś starca potrzebującego fotelu na kółkach, adres o wiersz wyżej. Fakt ten napęłnił mnie gorzką powagą.

— Wyżej wspomniana wdowa,— rzekłem do pań,— mieszka na Szarej, to znaczy, na diame-tralnie przeciwnej ulicy miasta. Szanowna pani Nella pomyliła jej adres z adresem osoby poleco-nej czytelnikom w wierszu następnym.

Panie spojrzały po sobie i parsknęły śmiechem.

— To już chyba dziś nie pojedziemy,— rzekły.

— Wątpię, czy byłoby warto pójść i jutro,— kontynuowałem z jednakową powagą,— gdyż numer kurjera jest z przed dziesięciu miesięcy, czego szanowne panie zapewne nie zauważyły, do tej więc pory wdowa...

— Ah ta Joasia,— wybuchnęła pani Nella,— to

jej wina! nie sprzątnęła starego kurjera z forte-pianu. Skądże ja mogłam przypuszczać...

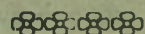
— Może mi panie pozwolą przynajmniej pozbyć się mego osobistego bagażu,— dodałem grobowym głosem i zwróciłem się z propozycją darowizny mego garnituru żakietowego do stróża.

— Dziękuję pańskiej osobie! Niczych starych łachów nosić nie bede — brzmiała wyniosła od-powiedź.

— Chodźmy panie, to gbur!— oburzyła się nagle pani Adzia,— widzę, że nie warto zupełnie przejmować się biedą tych ludzi. Mamy Nello nauczkę na przyszłość. Mnie przynajmniej ona wystarczy.

— I mnie też! — o panie!

„Wieś ilustrowana“.



DEOTYMA (Jadwiga Łuszczewska).

Panienka z okienka.

Starodawny romansik.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ ta czubata moda panowała prze-ważnie w miastach hanzeatyckich, często więc o-wym prątkom nadawano wyraźny kształt rudelków, a wtedy kapelusik zsuwano tak silnie na przód głowy, że ów rudel stercza ze środka czoła i gro-ził oczom przechodzących. Widok takich dam czu-batych („les dames huppees”) nas-by dziś niesłycha-nie zdumiał i rozśmieszył; Kaźmierz i Hedwiga, wi-dując ich mnóstwo codzień, ledwie czasem na nie zwracali uwagę. Trafił się jednak i taki przystroj, który zdumiał pana Kaźmierza.

— A to co za jedne? — zawołał. — Czego to sobie one tak zakryły gębę?

Mówiąc to, wskazywał dwie nadchodzące, bardzo zgrabne damy, które miały głowę i stan spowinięte w kaptury koronkowe, w rękach okrągłe wachlarze z piór puszystych, a na twarzy czar-ne aksamitne pół-maski.

— To przyjezdne — objaśniała Hedwiga. — Pono z angielskiego kraju. Tamtejsze białogłowy strasznie są bójne o swoją skórę, tedy, jak za dom idą, zara nadziewają maskarkki, zimą na to, żeby ich mróz nie szczypał, latem, aby ich słońce nie smoliło.

— No dobrze, ale teraz nie zima i słońce już zaszło, to po co?

— To może wedle kurzawy, albo może we dle „urocznych oczu“?

* * *

Gdy tak młoda para śledziła przechodniów, ci śledzili ją nie mniej ciekawie. W tych salonach

pod otwartem niebem, jakimi są tarasowe ganki, życie Gdańszczan (przynajmniej w letniej porze) upływało tak jawnie, że wszelka zmiana w tem życiu zwracała zaraz powszechną uwagę. I tu cała ulica spostrzegła niebawem, że na tarasie pana Schultza znajduje się gość nowy i świetny. Szeptano sobie o tem żarty i prognozytyki, a panny, pod różnymi pozorami, przechodziły tam i sam przed gankiem Bursztynowego Domu, aby lepiej się przyjrzeć kawalerowi o płomiennych oczach, i aby z żalem zauważyć, że te oczy zwracały się wyłącznie ku pannie Hedwidze.

Powoli zmierzch zapadał, i gwiazdy zaczynały wypryskać na niebo. Ulice, dosyć wąskie a obudowane wysokimi gmachami, zaciemniły się prędzej, niż place i ogrody. To też służba zawieszła na tarasach różnobarwne latarki; gdzie-niegdzie nawet stawiano nieosłoniiony lichtarz, bo wieczór był tak ciepły, że świeca paliła się spokojnie, jak w izbie. Wszystkie te światelka, migając między zielenią doniczek, odbijając się w złotych kratkach i malowanych szklenicach, nadały obrazowi zupełnie inną, czarodziejską cechę. A pod tem czarodziejstwem snuła się wesoła rzeczywistość. Wkrótce też zaczęły dzwonić noże i półmiski, balsamiczne powietrze napełniło się mniej wykwintnymi, ale za to smakowitymi zapachami potraw, na każdym tarasie zastawiano wieczerzę.

Mina także przyniosła najpierwej pyszną latarnię o złocistych prątkach i cudnie rzniętej bańce, którą zawiesiła u spiżowego wąsa, umyślnie wbi tego na ten cel nad oknem. Potem stół obciągnęła prześlicznym obrusem flamskim i zaczęła na nim ustawiać różne wytworności.

Pan Kaźmierz, spostrzegłszy te przygotowania, wziął czapkę i niby chciał odchodzić. Ale Hedwiga spojrzała na niego błagalnie i, dygnawszy, mówiła:

— O Jezul! Waszmość jutro masz jechać, daruj-że nam jeszcze te ostatki. Siostra prosi uniżenie.

Pan majster, który był dnia tego w doskonałym humorze i któremu pani Flora tłumaczyła przed chwilą, „w jak dobrą komitywę powinien wejść z familją Hedwigi“, także gwałtem przytrzymał gościa. Siadł więc pan Kaźmierz ze wszystkimi do stołu, nietyle dla jedzenia, ile dla podziwiania zastawy; bo jakżesz ten stół był ubrany! Co za misy malowane, jak obrazki! Co za kielichy majaczące, jakby drogie kamienie! A te flasze w złocistych siatkach! A te pokrywy na półmiskach, całe srebrne, wypukło wzorowane, jakby jakieś hełmy damasceńskie!

— Ach! — myślał sobie. — Już chyba i król na Wawelu nie siedzi przy sutszym stole.

Samo jedzenie mniej mu się podobało. Była

wprawdzie i krucha zwierzyna, i drób dobrze karmiony, ale były też i niemieckie specyały, niezrozumiałe dla szczeropolskiego podniebienia: jakieś gruszki z kluskami, jakieś ziółka ze śledziem. Pan Kaźmierz byłby wolał zrazy z kaszą albo groch z kapustą; niewiele też jadł; za to pił z przyjemnością, to złote goldwassery, to wytrawne węgrzyny, to słodki alikant.

Pan majster przeciwnie, opiwszy się piwa, teraz już tylko jadł, ale też za czterech. Kornelius pomagał mu w milczeniu. Pani Flora jadła jedynie to, co było słodkie i pachnące. Hedwiga nie jadła wcale. Rozmarzona, mówiła i chodziła jakby przez sen; nie ominęła jednak żadnego z obowiązków dobrej gosposi, nakładała na talerze, dolewała do kielichów, a pan Kaźmierz pomagał jej bardzo pięknie; rozkroił nawet na powietrzu kapłona — chociaż Kornelius twierdził, że „u nas w Amsterdamie inaczej się ptactwo krawa“, wszelako na ten raz nikt Holendra nie słuchał, i nowy krajczy uzyskał ogólny poklask.

Po wieczerzy, myśli zrobiły się jeszcze różowsze, rozmowy jeszcze strzelistsze. Od ulicy, do ulicy brzmiały żarty i śpiewki; na jednych gankach urządzano gry pełne psikusów i śmiechów. Na innych toczyły się zażarte rozprawy o cenach pszenicy i budulcu, o nowych ocleniach i podatkach. Gdzie-niegdzie nawet już lutrzy z katolikami brali się do gwałtownych dysput.

* * *

Znagła wszystkie rozmowy przycichły; zaczęła bić godzina dziesiąta. Najprzód wydzwonił ją poważnie, powoli jeden z większych zegarów miejskich. Słuchacze rachowali uderzenia, i po ostatniem niejeden głos się odezwał:

— Jaka szkoda, że już!

Potem inny zegar zaczął wygrywać prześlicznego dzwonowego kuranta, potem kilka innych naraz odezwało się w różnych dźwiękach, to szklistych, to spiżowych, i wszystkie te dźwięki napełniły miasto muzyką nadpowietrzną.

Goście gankowi powtarzali coërem:

— Szkoda! Taki chłodek! Tak tu dobrze! Co zrobić? Trzeba iść do domu.

Nikt jednak się nie ruszał. Już ostatni zegar zamilkł, a wszyscy jeszcze siedzieli, jakby w oczekiwaniu jakiegoś ostatecznego znaku.

Nakoniec i ten znak się pojawił.

Z dalekiej ulicy nadleciał dźwięk trąby, przeciągły, żałosny, długi. Potem chwila ciszy. Potem jakiś głos męski zaśpiewał zwrotkę pieśni, żałosną przeciągłą, długą.

(C. d. n.).